

Elżbieta Sawicka

My z Grochowa, z drugiej strony rzeki

8. 11. 2013



Wszystkiego się spodziewałam, ale tego, że mój ścisły Heimat stanie się dzielnicą kultową, to nigdy.

Nowe PRL-owskie bloki sąsiadowały z przedwojennym kamienicami. Gdzieś stały drewniane domy, chyba jeszcze XIX-wieczne. Czasem jakiś historyczny pałacyk. Przy domkach, przez dziury w zmurszałych płotach, widać było resztki sadów i ogrodów. Kurniki, klatki z królikami. Gołębie. W drugiej połowie XX wieku w świeżo wzniesionym bloku z centralnym ogrzewaniem budziło mnie o świcie pianie koguta. Czasem zachrypliły głos: „Szmaty kupuję, szmaty! ”. Latem śpiewne pobekiwanie: „Jaagoody, jaagoody! ”. Niby Warszawa. Ale Grochów. Inny świat.

Przedwojenna szkoła

Rodzice rozjeżdżali się rano tramwajami na budowy socjalizmu. Najczęściej do FSO i PZO, ale też niekiedy do biur, ministerstw czy central handlu zagranicznego. Nieletnie towarzystwo zostawało na podwórkach. Wnuki chłopów i zdeklasowanych ziemian, dzieci proletariatu, potomkowie przedwojennych inżynierów, sanacyjnych oficerów, milicjantów i żołnierzy LWP – jak leci.

W piaskownicach, na trzepakach, boiskach a potem w szkolnych ławach zawiązywały się przyjaźnie aż po grób. „Żeby cię palili w smole, nie mów, co się dzieje w szkole”. Tej zasady trzymaliśmy się twardo. Szkoła podstawowa nr 149 przy ulicy Siennickiej była niby PRL-owska, ale i przedwojenna. Nie tylko o stary gmach chodziło, ani o podejmowane w latach 30. próby nadania szkole imienia Aleksandry z Billewiczów Piłsudskiej. To nasi nauczyciele – w większości starsi, po okupacyjnych, powstaniowych i obozowych przejściach – byli przedwojenni. Staroświeccy, dobrze wychowani, wymagający. Niemodni. Polonistka miała na imię Adela, matematyczka – Cecylia. Z tego, że wygraliśmy los na loterii, zdaliśmy sobie sprawę znacznie później.

Bitwa o Olszynkę Grochowską

Indoktrynacji komunistycznej nie pamiętam. Podstawy wychowania patriotycznego – owszem. Ciało pedagogiczne postawiło na patriotyzm lokalny. Powstanie listopadowe, bitwa

o Olszynkę Grochowską, bohaterscy (niestety, na ogół przegrani) wodzowie – wszystko to mieliśmy w małym palcu. Tym bardziej, że my na co dzień chodziliśmy ulicami Mycielskiego, Paca, Kickiego, Chrzanowskiego, Dwernickiego, Chłopickiego. Nie mówiąc o Grenadierów, Szaserów czy placu Szembeka. Nieco później, w XLVII Liceum im. Stanisława Wyspiańskiego doszedł do tego dyskretny kult „Warszawianki” naszego patrona. I obowiązkowe wycieczki do Dworku Grochowskiego.

W sumie jednak nie byliśmy specjalnie dręczeni patriotycznie. Nikt nam naszej małej, miejsko-wiejskiej ojczyzny nie obrzydził.

Nie było źle. Mieliśmy swoje kina: 1 Maj i Sokół, księgarnię na Grochowskiej, sklep zoologiczny z małpką i cukiernię Duczmalewskiego. Park Skaryszewski, Park im. Hanki Sawickiej (dziś Park Obwodu Praga AK). Stadion Orła. Bibliotekę na Paca.

Dopiero na studia trzeba się było przeprawić na drugą stronę rzeki. Niektórzy już tam zostali, trochę zapomnieli. Jednak nie do końca, nie do końca...

Wzrost notowań towarzyskich

Trawestując słynne zdanie z „Granicy” Zofii Nałkowskiej: Wszystkiego się spodziewałam, ale tego, że Grochów, mój ścisły Heimat, stanie się dzielnicą kultową, to nigdy.

Może trochę przesadzam... Może to się jeszcze nie dokonało. Ale ku temu idzie.

Nasza zgrzebna, peryferyjna dzielnica Warszawy, uboga krewna lepszemu brzegu Wisły, nieoczekiwanie zaczęła mieć wysokie notowania towarzyskie. Głównie za sprawą literatury, chociaż nie tylko. Ujawniają się nagle krajobrazowe i architektoniczne walory Grochowa. Powodem do dumy jest i zabytkowa piekarnia Teodora Reicherta na rogu Wiatracznej i Grochowskiej, i słynny „Pekin” – Osiedle Przyczółek Grochowski zaprojektowane przez Hansenów, i Universam Grochów przy Rondzie Wiatraczna, pierwszy w stolicy supermarket. Jeszcze trochę, a ktoś nazwie Grochów miejscem magicznym, a nawet (Panie, zachowaj!) – klimatycznym.

Ktoś napisze (może już napisał) doktorat o wątkach grochowskich w twórczości Mirona Białoszewskiego, Edwarda Stachury oraz Marka Zagańczyka, Marka Bieńczyka (mojego młodszego koleżki z liceum Wyspiańskiego), Macieja Malickiego, Macieja Cisy i Anny Janko. Ktoś nakreśli mapę z literackimi adresami: Zygmunt Kubiak – Szaserów, Stachura – Rębkowska, Bieńczyk — Kaleńska itd. Ktoś przyjrzy się uważnie karierze aktorskiej Jerzego Radziwiłowicza, chłopaka z Grochowa (i mojego starszego kolegi z liceum Wyspiańskiego), późniejszego człowieka z marmuru i z żelaza. W naszej dzielnicy wyrósł też inny absolwent tego zacnego liceum — profesor historii i dziennikarz „Polityki” Wiesław Władyka.

Andrzej Stasiuk, król Grochowa

No, i jest jeszcze król. Literacki pan na Grochowie.

Wiosną 2012 roku Andrzej Stasiuk wydał [niewielką książeczkę](#) zatytułowaną „Grochów”. Raptem cztery opowiadania. O dzieciństwie, młodości, o duchach i umieraniu, o pamięci i przyjaźni. O naszej dzielnicy. Jednak o umieraniu przede wszystkim.

Nie wiem, jak na pozostałej części populacji, ale na ludziach z Grochowa zrobiła piorunujące wrażenie.

Marek Bieńczyk napisał wówczas w „Przekroju”: „To piękna książka. Stasiukowi jedno mam za złe – tytuł, nie dlatego, że szwankuje, przeciwnie, jest świetny. Tyle że sprzątnął go nam, innym grochowianom, sprzed nosa i opatrzył nim 50 stron, z których o Grochowie jest 30. Dlaczego nie tysiąc? Za mało było ciemnych uliczek za placem Szembeka albo barów jak Zagłoba tuż obok pogotowia ratunkowego? Zaparłem się przekornie kopytami, z nadzieją, że nie dam się porwać, choć też znam do najmniejszego feromonu ten zapach piekarni przy Wiatracznej i też macałem każdy kamień na Garwolińskiej. Nie udało się, przeczytałem jednym tchem, skończyłem lekturę mokry: ten pot jest najlepszą recenzją”.

Mnie się zamarzył film z autorem „Grochowa” w roli głównej. Zaczęliśmy rozmawiać. Jak to w dzisiejszych czasach — mailowo:

„Nieopatrznie spytał Pan, czy płakałam czytając „Grochów”. No, więc trochę tak. Ścisnęło mnie w gardle. Jestem bardzo szczegółową czytelniczką Pańskiej książki. Nie tylko dlatego, że się wychowałam na Grochowie. Pogrzeby zaliczam non-stop. Na Wszystkich Świętych sunę na Powązki z coraz cięższym plecakiem ze zniczami.

Oczywiście uciekałam z Grochowa. W wielki świat, naturalich. Te adresy, te piękne dzielnice po drugiej stronie Wisły! Te podróże po świecie, bywało, że z noblistami pod rękę.

I wszystko po to, żeby teraz w książce Stasiuka każdą najdrobniejszą wzmiankę o placu Szembeka, Kaleńskiej, Paca, Prochowej czy Dzikich Polach podnosić do oczu jak jakiś mały brylancik. Myśleć o tej książce dłużej niż o „Rodzinnej Europie” Miłosza. I kombinować (no, w sumie bez polotu), że wciąż jesteśmy dziećmi tego Grochowa i — nie ma wyjścia — zostaniemy nimi aż do śmierci. Czy to w Beskidzie Niskim, czy na Górnym Mokotowie”.

Narracja o duszy mojego bohaterskiego narodu

Pisarz z gór odpowiedział:

„Tak, jesteśmy dziećmi Grochowa. Coś jest w tej niepozornej dzielnicy. Powoli zaczynam się domyślać, czym dla mnie jest/był fenomen Grochowa. Jego „przedmiejskość” pozwalała mi odczuwać coś na kształt ciągłości losu. Ja nigdy do końca — przez pochodzenie, przez wspomnienia, przez edukację sentymentalno-wakacyjną nie przestałem być wieśniakiem. Moi rodzice chcieli się pozbyć tej wiejskości za wszelką cenę. Ja byłem nią zafascynowany. W dzieciństwie i młodości spędzałem we wsiach Mazowsza i Podlasia każde wakacje. Ten czas mnie kształtował. I Grochów był tym cudownym brakującym ogniwem między wiejskością, małomiasteczkowością, a wielkomiejskością (che-che...). Po prostu — jakby to górnolotnie nie brzmiało — Grochów to narracja o duszy mojego bohaterskiego narodu: wioska, małomiasteczkowość pretendująca.

Czasami tam jadę, spaceruję i wciąż jest tak, jakbym dotykał czegoś żywego.

No i jakoś tak się złożyło, że nie wciągnął mnie wielki świat po drugiej stronie rzeki. Zawsze się tam czułem trochę jak szpieg, złodziejaszek i oszust. I bardzo sobie ceniłem to samopoczucie. Powracając na Pragę — czy to tramwajem, czy w myślach — zawsze byłem pewien, że powracam do prawdziwej, niepodrabianej stolicy mojego bohaterskiego kraju”.

Nakręciliśmy ten [film z wędrowki po Grochowie](#). Nawet nieźle wyszedł. Dostałam też książkę z dedykacją: „Dla Elżbiety Sawickiej z grochowskim westchnieniem”.

Każde z nas myśląc o Grochowie wzdycha do czegoś trochę innego. Ale wzdychamy oboje.

Elżbieta Sawicka

dziennikarka, była szefowa działu kultury w „Rzeczpospolitej” oraz redaktor dodatków „Plus Minus” i „Rzecz o Książkach”. Tekst ukazał się na portalach Instytut Obywatelski oraz Studio Opinii .